

XIV DOLNOŚLĄSKI KONKURS LITERACKI O LAUR ZŁOTEGO PIÓRA

Nagroda specjalna

A.D. 2018

"My Polacy, My Dolnoślązacy"

www.zlote-pioro.pl

autor: *Joanna Zdybel*

szkoła: *Prywatne Liceum Ogólnokształcące im. św. Dominika Savio we Wrocławiu*

opiekun: *Marta Kamraj*

temat: *„To, co możesz uczynić jest tylko kroplą w ogromie oceanu, ale jest właśnie tym, co daje znaczenie twojemu życiu” (Albert Schweitzer). Refleksja na temat znaczenia jednostki w życiu społeczeństw.*

Żyję w świadomości, że to ja zostałam zamknięta w swoistej rodzaju klatce i nie mogę się pożegnać. Ciężko zaakceptować odejście kogoś, kto był twoim autorytetem. Ze zdaniem kogo liczyłaś się najbardziej. W kim widziałaś pasję i – poza nauczycielem – przyjaciela. Jego uśmiech niczym ciepły, wiosenny poranek potrafił wlać promyki słońca w nas – zgorzkniałych nastolatków, częstujących się ironią i fałszem jak czekoladą.

Czy da się odpowiednio pożegnać? Wylać wszelkie uczucia z potoku myśli, aby oddały to, co w pełni czujemy? Myślę, że nie. Ta praca nigdy nie będzie idealna. W końcu urodziliśmy się po to, by być prawdziwymi – nikt nie mówił nic o stanowieniu z nas samych żywych podmiotów kultu. Kiedy miałam szansę go poznać, nie powiem, że wywołał na mnie piorunujące wrażenie. Nie był elegancko ubrany, powiedziałabym, że nie przykładał do tego uwagi. Zarost i koszula w kratę, ledwo napoczęta kanapka i wielki rozciągnięty sweter. Tony papierów i litry kawy. Kilometry przebyte na chudych, długich nogach. Delikatne spojrzenie oprawione jasnymi oczyma. I uśmiech. Och, co to był za uśmiech! Swoją serdecznością ogrzałyby Antarktydę. Wyrozumiały, odpowiedzialny, zabiegany, lecz trzymający się zasad w chaosie prozy życia. Nigdy nie został doceniony, wiecznie skrępowany i skromny. Lubił siadać na ławce z nogami na krześle i bujać się – przypominał mi wtedy bez troskie dziecko. Ufne i otwarte. Z sercem na dłoni.

Pozwalał nam na wiele, nawet kosztem niewypełniania swoich obowiązków. Najważniejsi byli uczniowie. Uczył nas dyskutować. Z początku między nami – świeżo upieczonymi licealistami – dochodziło do ostrych wymian zdań, ale z czasem nauczyliśmy się panować nad emocjami, umiając jednocześnie bronić swojego stanowiska i podważać czyjeś odpowiednio dobranymi argumentami. Wiele razy mówił, że uwielbia nas słuchać – nie odzywał się wtedy za wiele, ale bacznie nas obserwował, patrząc na nas niczym na niemowlaki stawiające swoje pierwsze kroki. Kiedy upadaliśmy, podbiegał z pomocą. Nigdy nikomu jej nie odmówił. Nikt nie musiał nawet prosić. Jego obecność była oczywista. Robił tak wiele, tak wiele chciał jeszcze zrobić... Godziny przegadanych przerw, kwadransy zmartwień i miliony słów zrozumienia, wsparcia, które zostawił po sobie. Podkreślał, że nigdy nie chciał być tym, kim jest – mówił, że nauczycielem został z przypadku, ale nigdy się z tym nie zgadzałam. Jak człowiek może wypierać się swojego powołania? Czy on naprawdę tego nie widział? Wtedy myślałam, że Bóg chciał ze mnie zakpić. Jego obecność była tak oczywista, jak to, że słońce wschodzi za dnia, czy to, że po dniu nastaje noc.

W ten piękny, zimowy dzień o godzinie 6 rano czuliśmy widmo, które wisiało nad bliżej nieokreśloną przeszłością. Poczucie niepokoju i niepewności. Otepnięcie nauczycieli

i dyskretnie spadające łzy. Po dotarciu na miejsce obozu zimowego jego nieobecność nie zrobiła na nas wrażenia – zawsze dojeżdżał. Kiedy w intencji mszy padło sformułowanie „świętej pamięci”, a chwilę później imię i nazwisko tak dobrze nam znane, oprócz łez rozmazujących widok i cichych jęków, czas stanął. Potem było kilka dni w przyspieszeniu. Trzymaliśmy się, bo byliśmy razem. Razem w obrazie całego bólu i złości towarzyszącej nam przy Jego stracie. Pan Profesor zawsze wiedział, co i kiedy należy zrobić, na przekór sam często nie dotrzymywał terminów, a ten został wyznaczony odgórnie. Nie wiedziałam wtedy, czy czuć do Boga złość czy po prostu smutek. Wiele razy padało pytanie: „dlaczego?”. Odpowiedz na to pytanie nigdy nie została mi dana. Myślę, że i tak nie zaakceptowałabym żadnej.

Mijały miesiące, które zlewały się w całość. W jeden długi okres, podczas którego wypaliłam się. Przestałam czuć chęci i zapał do języka polskiego, będącego od szkoły podstawowej, moim ulubionym przedmiotem, tym któremu oddawałam nie tylko czas, ale i serce. Nagminnie omijałam zajęcia języka polskiego. Nie byłam w stanie pogodzić się z jego brakiem. Nie chciałam zaakceptować jego odejścia i nie pozwalałam mu odejść... Kiedy zostałam poproszona przez nowego polonistę o napisanie kilku słów do szkolnej gazetki, poczułam strach wynikający z dużej, w moim mniemaniu, odpowiedzialności. Zawsze czułam się dobrze z notesem i długopisem w ręku. Był to najłatwiejszy sposób wyrażenia zarówno uczuć, jak i tego kim jestem. Kiedy słowa popłynęły wraz ze łzami, zrozumiałam, że muszę się pożegnać. Powoli zaczęłam otwierać się na otaczającą mnie rzeczywistość, na ludzi wokół, przyjaciół, którzy byli przy mnie, gdy działo się najgorsze. Rodziców, którzy borykali się ze swoimi problemami, biorąc na swoje brzemię również moje, nauczycielkę, która dała mi szansę, pomimo tego, że ja nie umiałam w pełni dać jej tego samego od siebie.

Z perspektywy czasu widzę, ile rzeczy zmieniła jego śmierć. Widzę, ile się zmieniło i że wszyscy dorośliśmy. Człowiek uczy się całe życie, a Pan Profesor uczy nas nawet po śmierci. W miarę możliwości zachodzimy do niego z moją przyjaciółką, przynosząc mu kwiatki, o które niegdyś sam dbał w ogródku wujków, którymi się zajmował. Siadamy tam na ławce i rozmawiamy, jakby tu był. Opowiadamy o tym, co się dzieje, co nas boli, z początku też wyrzucałyśmy mu, że nas zostawił. Brakuje nam Go. Wraz ze swoim odejściem pozostawił nie tylko smutek i żal, ale pustkę w życiu wielu wychowanków. Wpłynął na tak wielu z nas. Gdyby to było możliwe, chciałabym zatrzymać Pana Profesora tu, z nami. Podobno każda napotkana osoba w naszym życiu daje nam jakąś lekcję – lekcje Profesora Kaczorowskiego były najważniejszymi w moim życiu.

Na niebie pojawia się słońce, tak ciepłe jak to, które odwiedziło nas podczas pogrzebu, promienne jak jego uśmiech i jasne jak jego oczy. Będąc teraz w klasie maturalnej borykam się z problemem dotyczącym przyszłości. Nie wiem, co dalej. Rozmawiam o tym z rodziną, przyjaciółmi. Myślę, truję się i walczę. Pewnego dnia przypomniał mi się Pan Profesor mówiący o swoim zawodzie jako o przypadku, nie zauważając tego, kim dla nas był. Pomyślałam wtedy o tym, ile mówiło się na pogrzebie o odwiedzeniu grobu, pamięci, tablicach pamiątkowych i trenach upamiętniających. Kilka tygodni później grób wiał pustką płomiennych obietnic. I choć zmartwił mnie ten widok, wiem, że pamięć to nie tylko wypalający się znicz i więdnące kwiaty.

Pomyślałam o tym, co nam przekazał, o cząstce, która ciągle nam towarzyszy – tej, którą wlał w nas wraz z ciekawością świata, otwartością i zapałem, którego był pełen, nawet jeśli nie miał sił, walczył o życie innych, kosztem swojego zdrowia. Pomyślałam, że cząstka, jego, która jest we mnie, może być przekazana innym, jeśli tylko zgodzę się na wypełnienie powołania do dzielenia się tym promykiem z innymi. Życie to według mojej religii służba innym i dzielenie się dobrem, które otrzymujemy. Jeśli zaufam Bogu na tyle, na ile Pan Kaczorowski Mu ufał, będę w stanie dokonać wielkich rzeczy. Może nie zapisał się Pan na kartach historii, ale Pana dobroć, pasja i wiara w człowieka zapisała się nieodwracalnie w sercach wielu z nas. To wszystko dzięki Panu, Panie Profesorze!